

Stanisława Żekert  
zam. ul. J. Krasickiego 23/1  
42-700 Lubliniec

V/1164

12/57

## Stare warunki życia w Ligiaku Radwickim - na restauuu

Do miesięcznej podróży nasz transport zatrzymał się na stacji Semipalatynsk w Karachstanie, gdzie przekładano nas na Polaków - restanów auta megarowe. Zawieziono nas na przedmieście Semipalatynska - Laton' Swinbara - i rozmieszczone wszystkich Polaków w dwóch stajniach, gdzie mieszkał dobrze wyposażony porucznik.

Spaliśmy na sieni, na bagażach i na rozkładanych matkach przy innych meczach; kobiety, mężczyźni i dzieci.

Byliśmy w worku: ja, moja córka Zsa, która miała 1 rok i 13 dni, gdy nas deportowano, siostra Maria Boraryńska i druga siostra - Józefa Boraryńska.

La jakiś czas przemieszczano nas do dwóch baraków - szklanych, po stajniach, które uprzątnięto przed naszym przyjazdem. Dwie stajnie były otoczone wysokim ogrodzeniem z grubych desek.

W barakach znajdowały się dwie przycie, zbite z desek, umieszczone dość wysoko, aby pod nimi zmieścić bagaż.

Kierownikiem "stajni" pod przycie, aby się trochę umyć. Były - kobiety - mieszkaliśmy razem z mężczyźnami starymi i młodymi oraz z dziećmi w różnym wieku. Było dość dużo osób w każdym baraku, a nie ciasno.



2 -

Do jakims' nasie dwie baraki podniele na stery  
oddzielne, po dwa z kazdej strony waszego konyana.  
Do posrednich barakow wchodziło się z tego konyana,  
z kazdym z nich miekaly dwie osokiny.  
Tas bylo razem sześć osob; upier mnie, mojej siostrze  
i dwóch siostr - Stanis. Jozefy - pani Plensowa  
z siostrą Janiną ze Suiatyna.

Spatysmy wrythie na wspolnej przyrzey, bylo ciasno.  
Tora przyrzey i mata, kuchnia, do palenia niwego  
wiecej nie bylo, ani stolu, ani kresla. Stale okienko  
nie bylo do otworzenia. Otworatyśmy drzwi na konyana,  
aby "wietryc" barak.

Miekalyśmy z prymitywnych i mieluckich wanuch.  
Wrythie baraki byly kapluskione; plusky majdosaty  
sie wszednie, plaga ich nie dawata nam spokoju  
przez sady pobyt na zastaniu z L I R D, bo nie bylo  
wym je wytepic. Trudno sobie wyobrazic te ilosci  
pluskiew, ktore zycity sie maza polska kwoia przez  
sześć dlugich lat. Najgorne byly more. A ta przyha  
wou, fochocka z rychneliny guczotow pluskiew!  
Druge plaga zycerionych do Liasku Raduchiego  
Polakow byly sny.

Do miesiecznej podbory z zamknetych wagonach do  
Liasku Raduchiego, przywaruu w stajniach, potem  
ze wspolnych barakach tak sie rozmnosyly, ze  
walka z nimi byla barako upowryza.

Dopiero gdy zamiekalyśmy w baraku z druga  
osokina i bylo nas sześć osob, same kobiety,



zarzeczyłmy systematycznie ciepło wny, ale to mi byto takie proste i szybkie.

Ja i siostra Józefa pracowaliśmy przy kupańcu toofu, siostra Anna powstawata w baraku a moja siostrka, Ewa.

W czasie prany w prany szłyśmy a siostra w ustroimie myjnie i tamu gestywnie gniebieniem porhywałyśmy się, marazie mściwo, wny we ptosach. Ściętam potenc ptosy na mesko, resto je mytaam.

Treba też byto ciepło wny w odwier, we wyzthick swach byto petus quid, edanaty się i wny.

Śnie prom, gdzie zdobyłyśmy stare zielacko. Goracyu zielackiemu pracowaliśmy przy. I przesunęliśmy przesiedł czas, w którym porhyłyśmy się ich, ale pluski do końca naszego polityu w Ligecku Raduickim były, nasz flagg. Wnie jednak treba się byto kontrolować, bo dohęd się porsto, moria byto sobie przynosić na odwier per.

Na Kwinbarie umierato, duiget starych osób i dzieci. Bratam w moja matka siostrka Ewa, gdy zachorowata na t.w. „ponos” /krowa bęgunka, resto śmiertelna; wnie mustruchiwatam my dziecko od dycha, tak byto rywnierone i stabe.

A jak żyłyśmy na co dzień? Musiałyśmy zdobywać żywność, co mi byto takie proste. „Gliniastego” chleba dostawato się mało; panujacy utrzymywat 1/2 kg, dziecko a wiele mniej. Bytamy to wystarczajaca porcja przy normalnym odżywianiu, ale mi w takich



w warunkach, w jakich żyliśmy. Gdy potrzebna mi miała  
 drewna, zawsze mleko dostawało się miasto, które na  
 naszych oczach rośnie w dużych beczkach. Z tego miasta  
 przyjeżdżamy płaski na pięć kuchenną. Czasem  
 kupujemy, na targu mleko, sprzedawaną „na stół”.  
 Robimy z niej po prostu kochanek, posolimy  
 i jemy dla zaspokojenia głodu.

Od czasu do czasu udawano się nam kupić kradziony  
 tłuszcz ze specjalnych baranów. Kupiliśmy go tak, jak  
 się kwi, sadło w stowcu i topiliśmy w narymnie  
 na pięć kuchenną, dolewając do niego trochę  
 mleka, z tuciem zdobytego od Karachów. To mleko  
 miało wspaniałą nieprzyjemny zapach z baranego  
 tłuszczu. To był dla nas „luksusowy tłuszcz”.

Gdy Polacy jakimś cudem zdobyli ziemniaki,  
 smarili płaski kartoflane na ziemnym i smierdzącym  
 tłuszczu. Spruwałam się, że ja ich nie mogłam żyć,  
 wolalam płaski pierogi na pięć kuchenną, ale  
 to było bardzo mało. —

Pracę niechęć kobiet mieszkających na Trimbacie  
 robota w pierwszym czasie wetera na drutach  
 z kradzionej skóry mierniej z psą, w kolone  
 papielatym i sprzedawaty je na „tętkurce”, czyli na  
 barane. Włoskie te sprzedawaty nam Poljanki.  
 Często te wetera kupowali od nas kolejarze,  
 pakowali do worków, sywili do innych rzeczy  
 Lisekku Radieckiego i na tym handlu zarabali  
 sporo pieniędzy.